

Publiczna rola nauk społecznych.

Kilka refleksji osobistych

CEZARY OBRACHT PRONDZYŃSKI

Po 1989 roku żadna władza nie zdecydowała się na poważnie zainwestować w naukę i edukację wyższą, zarówno finansowo, jak pod względem prestiżu społecznego, poważania dla nich oraz postrzegania ich jako istotnego składnika rozwoju cywilizacyjnego. Innymi słowy – Polska nauką nie stoi. Co więcej, nieustannie stykamy się z opiniami o marności intelektualnej i moralnej świata nauki, niskich pozycjach w rankingach, marnotrąceniu środków etc.

W świetle powyższego – paradoksalnie – należy stwierdzić, że polska nauka i szkolnictwo wyższe prezentują się nadzwyczaj dobrze, jak na warunki, w jakich się rozwijały i funkcjonują obecnie. Warunki te określa nie tylko polityka państwa, ale także rosnąca złożoność społeczeństwa oraz narastające skomplikowanie powiązań międzyinstytucjonalnych. Doskonale widać to w nauce, gdzie „zapętlenia” relacji, procedur, ról, funkcji, zależności i powiązań stają się coraz bardziej złożone. Świat nauki jest niezwykle żywiołowy i dynamiczny. Nauka dzieje się ponad granicami: państwowymi, branżowymi, pokoleniowymi i wszelkimi innymi. Co więcej – rozwijana jest w różnych miejscach: na uczelniach, w akademiach naukowych, instytucjach badawczych, firmach prywatnych, *think tankach*, organizacjach pozarządowych, instytucjach kultury etc.

Ta rosnąca złożoność sprawia, że „system trzeszczy”, na co reakcją jest „nerwica reformacyjna”, a jej skutkiem biurokratyzacja, presja nadzorcza oraz pogłębiający się lęk pracowniczy. Obowiązuje zasada: jak ludzie są niepewni i boją się o pracę, to bardziej się starają, więc są efektywniejsi. Oczywiście, nic bardziej mylnego, zwłaszcza gdy uwzględnimy jeszcze mizerną finansową. I właśnie ona oraz biurokratyzacja i presja kontrolna stanowią podstawowe bariery rozwoju nauki w Polsce.

Dodać do tego można nieadekwatność i brak synchronizacji, które dają się zauważyć w różnych formach oceniania pracowników szkolnictwa wyższego. Co innego bierze się pod uwagę, gdy zdobywamy kolejne stopnie naukowe, przy ocenie okresowej, przy ewaluacji jednostek, podczas wizytacji PKA i wówczas, gdy oceniani jesteśmy przez studentów. W dodatku wszystko to odbywa się w różnym czasie. A właściwie to oceniani jesteśmy cały czas, przy czym znaczna część naszej pracy, którą musimy wykonać, w żaden sposób na tę ocenę nie wpływa.

Istotnym skutkiem „nerwicy reformacyjnej” jest również trwała nierównowaga, brak stabilności i przewidywalności. Specyfiką nauki jest to, że ona w swoich wynikach bywa nieprzewidywalna, ale musi być stabilna w procedurach, finansach i strukturach. U nas jest odwrotnie...

Przy tym w dyskusjach o nauce używa się języka: konkurencji, rywalizacji, przewagi, wyścigu, wygrywania, dominacji, prymatu... Jest to język tak oczywisty, że już nawet nie poddajemy go refleksji. Powoduje to dramatyczny wzrost „darwinizmu naukowego”. Zgodnie z nim przeżywa tylko najsilniejszy, któremu „jeszcze będzie dodane” (efekt św. Mateusza). Problem w tym, że to nie jest „gra”, w której punkt startu jest równy. Widzimy to, gdy porównujemy sytuację polskich uczelni. Nie ma, i nigdy

nie było, równego finansowania, zgodnego z efektami ich pracy naukowej. Ale jeszcze bardziej to uderza, gdy porównamy nasze uczelnie z uczelniami w innych krajach. Czy więc przeżyją najlepsi, czy może „najlepiej ustawieni” na starcie?

Po drugie, wedle mojego najgłębszego przekonania, istotą nauki jest: kooperacja, wspieranie, inspirowanie, wymiana i bezinteresowność. Tymczasem w systemie „naukowego darwinizmu” wartością staje się przewaga i „przeżycie”, a więc wiedza staje się interesowna, co zresztą idealnie współgra z jej komercjalizacją. W konsekwencji mamy do czynienia z niepokojącą ewolucją od uniwersytetu humanistycznego i otwartej nauki do uniwersytetu biurokratycznego i konsumpcjonistycznego. W takim modelu radykalnej zmianie ulega pozycja studenta (staje się klientem i „jednostką” biurokratycznych algorytmów), ale jeszcze bardziej pracownika, który jest rozliczany z efektów publikacji, nie zaś z pracy nad ideami. Przy czym chciałbym podkreślić, że bynajmniej nie jestem przeciwnikiem starań o dobre publikacje, ani tym bardziej nie pochwalam naukowego lenistwa. Istotne jednak jest to, co jest celem, a co środkiem?

Jakie są skutki społeczne takiej sytuacji? Mógłbym powiedzieć, że od wielu lat jesteśmy poddawani „treningowi dostosowawczemu”, który polega na uporczywym podtrzymywaniu w sobie chęci i pasji do uprawiania nauki, kształcenia studentów i zajmowania się ważnymi ludzkimi sprawami. Nie jest to łatwe, bo zjawiska opisane wyżej powodują „opadanie rąk”. Zwłaszcza że dostosowywanie się do wymuszanych zmian pochłania ogromne ilości energii. Dlatego twierdzę, że nikt nigdy nie policzył właściwych kosztów kolejnych reform, czyli tego, ile czasu i energii zainwestowaliśmy w kolejne „odsłony” ulepszania systemu nauki i szkolnictwa wyższego. Ani tym bardziej nie dokonał ewaluacji, czy ten wysiłek na coś się zdał...

Innym – być może niezamierzonym – skutkiem jest proces biurokratycznego „formatowania” nauki. Przykładem najnowszym jest zmuszanie nas do złożenia deklaracji dotyczącej dyscyplin naukowych, przy czym z góry określono, że mogą to być co najwyżej dwie, a co więcej – zmiana tej deklaracji nie może nastąpić wcześniej niż po dwóch latach pod groźbą sankcji służbowych. Dociekam – po co takie coś? Poza ułatwieniem biurokracji realizacji systemu ocen, służącego z kolei dystrybucji nieustannie deficytowych środków? Kiedyś mówiło się: duch tchnie, kędy chce. No cóż, umysł ma taką samą przypadłość. Teraz będzie się musiał powstrzymać przynajmniej na dwa lata...

Sama procedura biurokratycznego określenia, jakie są dyscypliny, ma w sobie coś z absurdu „wpychania życia w plastikowe pudełko”. W wydaniu polskim przybiera to formy wręcz karykaturalne, czego efektem jest np. to, że nie ma w „wykazie” etnografii/etnologii/antropologii, a więc jednej z najstarszych i ugruntowanych dyscyplin naukowych.

Rzecz jednak nie tylko we frustracji takich dziwnych osób jak ja, które lubą „buszować po marginesach”. Dotykamy bowiem o wiele bardziej fundamentalnej sprawy sposobu uprawiania nauki i jej celu. W niedawnym

► *Raportcie o stanie nauki na świecie* („Świat Nauki”, nr 11, 2018) dwójka autorów: Graham Worthy i Cherie Yestrebsky w tekście pt. *Ważna interdyscyplinarność* opisała zaangażowanie w ratowanie laguny Indian River na Florydzie. Pisali m.in.: „*Chociaż na uniwersytetach sporo mówi się o interdyscyplinarności, to w praktyce rzadko się do niej zachęca*”. Oni jednak postanowili zbudować w pełni interdyscyplinarny zespół badawczy, uznali bowiem, że tylko taki może zmierzyć się z problemami zmian klimatycznych: „*UCF Coastal powstało w czasach, gdy nauka nie zawsze jest szanowana – czasami nawet widzi się w niej wroga. W ostatnich latach obserwujemy erozję wiary w naukę. Musimy starać się powstrzymać ten trend. Według nas społeczeństwo oczekuje dobrych jakościowo badań akademickich odnoszących się do wyzwań społecznych, przed którymi stoimy. Dlatego proponujemy łączyć badania czysto akademickie z badaniami stosowanymi*”. I dalej dodawali: „*Nasza odpowiedzialność jako naukowców polega na tym, aby każdej ze stron uświadomić, że problem, który narastał przez wiele dekad, nie zostanie usunięty z dnia na dzień. To, co powinniśmy robić, to przedstawiać potencjalnie najlepsze scenariusze, tłumacząc wszystkim ich zawziętość i możliwe konsekwencje. Będzie to możliwe tylko wtedy, gdy sami siebie będziemy postrzegali jako element interdyscyplinarnego projektu, w który są zaangażowane różne strony debaty publicznej*”.

W tym tekście kluczowe jest nie tylko odwołanie do wartości oraz społecznej użyteczności nauki, ani nawet do interdyscyplinarności, lecz do „inter-instytucjonalności”. Bowiem to nie przekraczanie granic dyscyplin bywa najtrudniejsze, lecz współpraca z podmiotami wywodzącymi się z bardzo odległych od siebie sfer życia społecznego, które funkcjonują wedle odmiennych „logik”. Sam wielokrotnie, uczestnicząc w różnego rodzaju wydarzeniach i projektach, mówię partnerom pozaakademickim, że wszystko, co robię na ich rzecz oraz wspólnie z nimi, jest wbrew „logice”, w której funkcjonujemy w świecie nauki. Ta bowiem kładzie nacisk na badania i ich publikacyjne efekty, od czego w coraz większym stopniu zależy nasze być lub nie być, a to już są żarty!

Tymczasem jako badacze stajemy wobec oczekiwania, że zajmiemy się istotnymi problemami społecznymi: kryzysem demokracji, migracjami, stanem debaty publicznej, wpływem technologii na życie społeczne, sporami o pamięć, symbole i wartości, mową nienawiści, pękającymi więziami społecznymi, kryzysem demograficznym, zmianami kulturowymi, kresem globalizacji, ociepleniem klimatu i jego społecznymi skutkami etc. Przy czym „zajmiemy się” nie oznacza wyłącznie: badania (i publikacje), lecz także wejście w dialog ze społeczeństwem i tłumaczenie, z czym mamy do czynienia, po to, aby społeczeństwo lepiej zrozumiało samo siebie. To wymaga naszego czasu i energii, lecz jej użycie na taki cel jest przeciwskuteczne zgodnie z obowiązującą logiką efektywności pracy w świecie nauki...

Paradoksalnie, przy tym społeczne oczekiwania zderzają się z ogromnym kryzysem wiedzy eksperckiej. Powody są różne, a część z nich jest zawiniona przez samych naukowców (bo bywają nieuczciwi, nie potrafią się komunikować, nie wiedzą, jak dzielić się swoimi badaniami etc.). Szczególnie niepokojące jednak jest, gdy dyskredytowanie wiedzy motywowane jest politycznie i ideologicznie. Przykładem drażliwym, ale wymownym, jest choćby przebieg reform wymiaru sprawiedliwości. Ekspertyzy parlamentarnych biur legislacyjnych, stanowiska rad wydziałów prawa kluczowych uniwersytetów, głos Polskiej Akademii Nauk czy też stowarzyszeń naukowych etc., a więc ciało grupujących tych, których zadaniem jest wiedzieć, były konsekwentnie unieważniane przez stwierdzenie: „to tylko opinia”. Trudno w takiej sytuacji mówić o prestiżu nauki i wiedzy. Zwłaszcza gdy nie daje się zauważyć, aby Minister Nauki i Szkolnictwa Wyższego stanął kiedykolwiek w obronie ich autorytetu.

To jest bardzo ważny kontekst funkcjonowania także nauk społecznych, nieustannie bowiem balansujemy między akademickością, skupioną na badaniach i publikacjach, a zaangażowaniem w sprawy publiczne. Potrzebne jest w tym szukanie złotego środka i umiętego balansu. Sam mierzę się z tym wielokrotnie, bo wiem, jak silna bywa pokusa wykorzystania autorytetu osobistego i instytucjonalnego (funkcji, dorobku, tytułu), a także skorzystania z przewagi kompetencji, sprawności retorycznej czy umiejętności organizacyjnych po to, aby narzucić własną wizję, poglądy, zdanie czy punkt widzenia. Trzeba się przed tym strzec, zwłaszcza gdy mamy do czynienia z osobami, które są (z takich czy innych powodów) słabsze. Nauka i wiedza rodzi bowiem pokusę władzy, a ta może być wynaturzona!

Z drugiej jednak strony jednym z kluczowych zadań nauk społecznych jest stawianie trudnych pytań i „podtykanie lustra” – władzy, społeczeństwu, biznesowi, Kościołowi, sobie samym... A ponieważ nikt nie lubi zobaczyć swojej brzydkiej twarzy, więc rodzi się oczekiwanie, że nauki społeczne będą raczej schlebiać... Wtedy należy pamiętać o wskazaniach Stanisława Ossowskiego, który pod doświadczeniach okresu stalinizmu pisał: „*Pracownik naukowy to taki człowiek, do którego zawodowych obowiązków należy brak posłuszeństwa w myśleniu. Na tym polega jego służba społeczna, aby pełniąc swe zawodowe czynności, nie był w myśleniu posłuszny. Pod tym względem nie wolno mu być posłusznym ani synodowi, ani komitetowi, ani ministrowi, ani cesarzowi, ani Panu Bogu. Jeżeli jest posłuszny, jeżeli poglądy swoje zmienia na rozkaz, albo jeżeli myśl jego nie jest w zgodzie z jego słowami, sprzeniewierza się swoim obowiązkom (...)*”.

Warto o tym zaleceniu pamiętać, pełniąc rolę badacza, ale też osoby publicznie zaangażowanej. Uwzględniając współczesne realia, można powiedzieć, że chcąc realizować nasze naukowe pasje, broniąc się przed biurokratyczną mitręgą oraz będąc aktywnym obywatelem, należy zachowywać **giętkie umysły, ale mieć sztywne karki**.

CEZARY OBRACHT PRONDZYŃSKI
Uniwersytet Gdański i Instytut Kaszubski

Uroczyste otwarcie nowej siedziby Narodowego Centrum Nauki
i wręczenie nominacji członkom Rady NCN nowej kadencji

[link](#)